

Zdzisław Skwarczyński

Dziennik pierwszego tygodnia wojny w Łodzi

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 38, 309-328

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DZIENNIK PIERWSZEGO TYGODNIA WOJNY W ŁODZI (do druku przygotował Zdzisław Skwarczyński)

Dziennik pierwszego tygodnia wojny w Łodzi, (tytuł nadany przez nas) – jest po raz pierwszy udostępnionym czytelnikowi fragmentem zapisków anonimowej łodzianki. Fragment ten ocalał z powodzi ponemieckich papierów w 1945 r. w postaci jednoarkuszowej zszywki notatnika, z którego dalsze części oderwano. Wątpliwe, by dokonała tego własną ręką autorka, raczej domyślać się można folksdojczy czy żandarma, w tej samej może osobie.

O prowadzącej dziennik wiemy tyle, ile on sam zawiera. A więc, że w chwili wybuchu wojny liczyła dokładnie dwadzieścia lat, że należała do rodziny pozbawionej ojca, mającej w swym gronie matkę i młodszego od autorki, siedemnastoletniego brata Kubę, że nieco odleglejszą część rodziny tworzyła ciocia Pola, jej mąż, ich syn Kubuś oraz babka (zam. przy ul. Południowej 27). Dowiadujemy się dalej, że autorka – jak i jej brat – pracowali w jakiejś fabryce, chyba w biurze. Zamieszkiwali zaś – zdaje się – na południowy wschód lub południe od zbiegu ul. Piotrkowskiej z Główną i Bandurskiego w śródmieściu Łodzi, w zżytych robotniczym środowisku polsko-żydowsko-niemieckim z pochodzenia, jak to w naszym mieście bywało, ale już w ciągu dwudziestolecia niepodległości kraju przybierającym jednolitą barwę, nim hitlerowcy rozpętali w nim niszczące siły zoologicznego nacjonalizmu. Istnieją w dzienniku ślady oswojenia z lewicowymi nurtami społecznymi, a więc komunizmem i – o dziwo, wtedy – rewizjonizmem, do tego też chyba odnosi się uświadomienie mieszkańców domu ciotki Poli, może i do młodszego przyjaciela Kuby, skoro myślą przed wkroczeniem Niemców o maszynie do pisania. Sama autorka swych zinstytucjonalizowanych związków politycznych nie ujawnia. Określić można pozytywnie jej przekonania jako obywatelskie, bodaj z wyłączeniem aprobaty dla Kostka Biernackiego jako twórcy Berezy i pacyfikatora Ukraińców. Ta postawa autorki będzie wystawiona na próbę jeszcze przed wkrocze-

niem Niemców do Łodzi. Nie umniejsza to zasadniczego przekonania autorki, że Polska w wojnie z Niemcami musi zwyciężyć, ponieważ stała po słusznej stronie, przeciw temu, co zagraża uniwersalnym wartościom ludzkim. To przekonanie jest trwałe, jak trwałe, i na przekór dalszemu biegowi wydarzeń wojennych i politycznych, był odruch społeczeństwa polskiego nie dopuszczający kapitulacji przed gwałtem. Można dodać, że w autorce nie podrywa tego przekonania świadomość, jakiego ówczasie partnera politycznego miał Hitler w tym gwałcie.

Co do wykształcenia autorki dziennika – to, jeśli dostatecznie znam przedstawione środowisko, można przypuszczać w najlepszym razie niepełne lub najwyżej średnie. Pułap ten wyznaczała sytuacja rodziny pozbawionej głównego żywiciela, wiek autorki i przymus wczesnego zarobkowania. Pewna jednak sprawność pisarska, instynktowne zacięcie literackie wyróżniają autorkę spośród podobnie wyposażonych przez ówczesne szkoły. Nie tylko wiersz oraz część inicjalna dziennika dają pojęcie o nieco wyższej niż przeciętna w macierzystym środowisku kulturze literackiej i lekturach. Nie z przypadku chyba ów cytat z myśliciela francuskiego i wiersz autorki dziennika tworzą kontrapunkt wobec rzeczywistości Apokalipsy rozwijającej się na kartach dziennika. Dziariusz dziś bywa rzadko dziełem sztuki z zamierzenia. Temu należy – mimo drobnej manieri odziedziczonej przez autorkę po Młodej Polsce, przejawiającej się w nastrojach i mających je ewokować trzykropkach – przyznać załączki artyzmu. Rzeczowość dziennego zapisu uzupełniona jest intuicyjną przenikliwością psychologiczną i trafnym wyborem materii poddanej momentalnej obróbce.

Optymistycznej perspektywie historycznej brata, powołującego się na Micheleta, autorka już na wstępie przeciwstawia swe pozbawione jeszcze motywacji, bezprzedmiotowe jakby, kassandryczne przeczucie zagłady, katastrofizm. Dzisiejszy odbiorca dziennika w swej człowieczej i obywatelskiej kondycji, jakich w czasie dzielącym nas od autorki tak srodze doświadczonej, wydaje się mądrzejszy o to wszystko, stąd w tych dziennych zapiskach eksplodują znaczenia, np. akademickiej prawie formuły obozu koncentracyjnego, wojny światowej, niemieckiej dywersji. Ciężar troski tłoczącej autorkę, która wyrażała ją tak powściągliwie, jest tym większy, a refleksja nasza przekracza ocalały fragment dziennika, niewiele dając nadziei przetrwania dziejowej burzy młodej kobiecie.

Może przecie kilka wzmiankowanych w tekście nazwisk i realiów pozwoli łodzianom ustalić dokładniej, kim była osoba, która skreśliła poniższe kartki.

Pisownię oraz przestankowanie wypadło nieznacznie uwspółcześnić zachowując ich autorskie odchylenia.

Każdy wiek przysparzał ludzkości dobroczynnych plonów. Pokolenia dawne pracowały, walczyły i cierpiały, chociaż wiedziały, że nie one zażywać będą owoców tej moralnej pracy. My, spadkobiercy, korzystający ze znojów pokoleń, winniśmy pamięć ich błogosławić i starać się o to, aby potomni pamięć naszą tak samo czcili.

Michelet

Wpisuję Ci się do tego pamiętnika w dniu Twoich urodzin i w historycznym dniu wybuchu wojny. Życzę Ci, aby był on Twoim wiernym i życzliwym przyjacielem, który da Ci ukojenie w chwilach strapienia i podzieli Twą radość w dniach szczęścia.

Twój kochający Cię brat
Kuba

Łódź, dnia 1 września 1939 r.

Gdy wejdę w tłum,
Myśl pierwsza, co się we mnie budzi,
Jest myśl o nieuniknionej śmierci
Tych ludzi.
Zdaje mi się, iż słyszę,
Jak na zegarze życia
Ich życie przedzwania
I czuję tę cmentarną, przeraźliwą ciszę,
W której spoczna,
Rzuceni robakom na pożarcie,
Dziś pełni namiętności, m a r z e ń, pożądania

Ja (pesymistyczna)

Łódź, 1 września 1939 r.

Piątek

W całym kraju wrze. Od kilku dni wisi nad Polską groźba wojny. Hitler zażądał Gdańska, Śląska i Pomorza. Żądania te przedstawił Hitler już w marcu. Od tego właściwie dnia wisi nad Polską groźba wojny. Przez całe lato przeżywała Łódź wielki kryzys. Wiele fabryk

stało, a między nimi i moja. W sklepach był zmniejszony ruch. Mocarstwa Europy przewidywały, że konflikt polsko-niemiecki zostanie rozwiązany po żniwach. Państwa podpisywały pakt o nieagresji. Tak więc wokół konfliktu Polska – Niemcy gromadzili się sprzymierzeńcy. Potężnymi sojusznikami Polski były: Francja, Anglia, Ameryka, Turcja... Sojusznikami Niemiec były Włochy i Rosja. Państwa Skandynawskie, bałtyckie i inne były bardziej przychylnie Polsce niż Niemcom.

Ostatnia podpisała pakt o nieagresji Rosja. Od tego właśnie dnia Niemcy stały się bardziej agresywne. Przesłały memorandum do Prezydenta Rzplitej, w którym wyluszczyli [!] swe żądania: „Gdańsk musi należeć do Niemiec, a na ziemiach przylegających do Rzeszy, tj. na Śląsku i Pomorzu ma odbyć się plebiscyt. W ten sposób ma być rozstrzygnięty spór: do kogo mają należeć te ziemie”. Było do przewidzenia, że Polska wszelkie żądania odrzuci. Hitler otrzymawszy jedno, żądałby coraz większych ustępstw.

Od dwóch dni jest wojsko zmobilizowane. Ulice miasta pełne są zaniepokojonych ludzi. Odbywają się dantejskie sceny. Słychać płacz żon, matek odprowadzających swych bliskich. Twarze przechodniów pełne są nieporadnej troski. Wszędzie tworzą się grupki, wśród których rej wodzą uczestnicy wojny światowej z 14 r. We wszystkich sklepach stoją kupujący żywo rozprawiający. Sklepikarze wykorzystują sytuację, tworząc panikę opowiadaniem o braku mąki, faryny, soli... Niegodziwcom odpowiada widocznie rola istot wyższych, mających jakoby wpływ na losy świata. Podwyższają ceny... Za 2 kg bochenek chleba, który kosztuje 60 gr żądają 1,15 zł. W mieście został ogłoszony stan wojenny.

Miasta kopią rowy przeciwlotnicze. Do kopania zgłaszają się ochotnie wszyscy mieszkańcy: biedni, bogaci, dzieci, kobiety. Fabrykant kopie z robotnikiem, obok nich kopie rabin, żebrak, doktor i dozorca, kucharka, uczennica, dama z kabaretu i aktor, komunista i rewizjonista. Ku dobru państwa i ogółu połączyli się we wspólnym wysiłku mieszkańcy miast i wsi bez różnicy stanowiska społecznego, poglądów politycznych i wyznania. Kopanie rowów stało się sportem, a nawet modnym, coś jakby taniec lambetwalk. Rowy stały się miejscem randez-vous i flirtów. Tak np. ja, która nawiasem mówiąc kopałam na głębokości 2 m spotkałam w rowie Milka Lwa gotowego do przyjacielskiej rozmówki. Jak się potem okazało widział mnie przy kopaniu Berliński. Opowiedział on potem Hani, że widział mnie, i że dobrze kopałam... Z czego ja

byłam bardzo dumna i zadowolona, słuchałam z uśmiechem jej słów. Kopanie na tej głębokości było ciężką pracą, ale wykonywałam ją chętnie z samozaparciem, gdyż wiedziałam przeciw komu.

Koleżanki moje, które były ze mną na jednym kursie Cz. K. zostały zmobilizowane. O mnie zapomnieli; nie dostałam żadnego wezwania. Wobec czego zgłosiłam się jako ochotniczka. Chciałabym, aby mnie wezwali, bym nie musiała siedzieć w domu beczynnie w czasie, gdy tyle osób jest aktywnych i naraża się na śmierć.

Jak donosi dziennik radiowy, wojna się rozpoczęła. Na granicy polsko-niemieckiej pojawiły się pierwsze bombowce. Trzy bomby rzucono w okolicy Gdyni do morza. Częstochowa była bombardowana. Polskie posterunki graniczne, a szczególnie w okolicy Zbąszynia są ostrzeliwane. Są wypadki śmierci i ranni po obydwu stronach. Od samego rana Łódź żyje w oczekiwaniu ataku lotniczego, o czym świadczą ciągle wznawiane alarmy lotnicze. W tej chwili jest właśnie alarm lotniczy. W jednym z mieszkań słychać głos speakera. Głos ten jest donośny, brzmi na cały dom. Ktoś uderza w wiszące szyny. Powietrze przecina zawodzący głos syren fabrycznych. Cały dom ogarnia gorączkowe podniecenie. Ludzie zamykają okna, by je za chwilę otworzyć dla obejrzenia nieba czy nadlatującego samolotu. Dzieci z krzykiem pędzą do domu. Wystraszone buzie są przyklepione do szyb. Słychać nawoływania służbowych i kobiet. Wtem ponad ten gwar wzbil się ostry głos; niby krzyk. Wszyscy stojący na podwórku oglądają się z trwogą... Zaczęli biec w kierunku krzyku. Słychać głosy oburzenia, komentarze, dzieci wystraszone wtórują... panika... Okazało się, że jedna z sąsiadek, chcąc wyjaśnić plotkę, zaczęła krzyczeć. Wtórowały jej sąsiadki. Sytuacja była wysoce nieprzyjemna, a nawet groźna, mogła bowiem pociągnąć za sobą poważne następstwa. Przybyły policjant wyładował na Rajchertowej gniew i zdenerwowanie. Ze wszystkich sąsiadek tylko Mama do niej doszła, aby ją uspokoić. „Niech jej pani tak nie broni, ona na panią też już naplotkowała” – rzekła jedna z sąsiadek. Biedna mama! Jakże przykre musiały być dla niej te słowa.

Data dzisiejsza będzie historyczna. Dzisiaj bowiem został przeczytany komunikat P. Prezydenta Rzp. w 5 językach, który głosi, iż: **WOJNA POLSKO-NIEMIECKA SIĘ ROZPOCZĘŁA**. Polacy będą zaciekle bronili swych ziem i wolności. Jeśli więc Hitler zwycięży, wejdzie on do Polski tylko po trupach. Jestem jednak pewna, że Polska zwycięży.

Wprawdzie kosztem wielu istnień ludzkich, ale zwycięży! Ujarzmienie bowiem Hitlera będzie leżało w interesie wszystkich mocarstw świata. Jest jasne, że gdyby Hitler zwyciężył – zażądałby angielskich kolonii, Alzacji, Lotaryngii, godziłby w niepodległość Danii, Belgii [i], państw skandynawskich, Litwy, Łotwy, Estonii etc.

Tak więc wygląda dzień 1 września 1939 r. Dzień, w którym kończę 20 lat... Dzień, w którym wybuchła wojna polsko-niemiecka, która oby się nie zmieniła w wojnę światową. Dziś były cztery alarmy. Jak radio donosiło były bombardowane: Częstochowa, Kraków, Poznań, Tczew, Tomaszów, jest wielu rannych.

2 września 1939 r.

Sobota

Zawodzący głos syren fabrycznych obudził mnie o godz. 5-ej. Mieszkańcy domu, mimo iż są przyzwyczajeni do ataków zaczęli w popłochu się nawoływać, gromadzić, ubierać dzieci. Budzę mamę i Kubę – nie chce im się wstać... Śpią dalej. Atak minął spokojnie. Trwał do godz. 10-ej.

W kilkadziesiąt minut później, znowu: Alarm.

Tym razem Łódź usłyszała po raz pierwszy strzały. Czy są ranni? Jak długo potrwa ten atak? Ciągłe bowiem słychać warkot bombowców niemieckich, terkotanie karabinów maszynowych i huk armat zenitowych. Jak się później dowiedziałam, padły 3 bomby przy rogu Piotrkowskiej i Bandurskiego. Jest kilka osób zabitych i kilku rannych. Jeden mały domek rozsypał się w proch. Jeden dom niejakiego Landego zawalił się, z jednego betonowanego domu bomba oderwała róg. Szyby zaklejone papierem zostały nienaruszone; reszta szyb wyleciała. Gdy bombowce przeszły, wszyscy tam obecni ludzie rzucili się na pomoc. Jedni szufladami odrzucali gruzy, inni rękami, inni jeszcze brali miotły i odmiatali. Ludzi ogarnęła prawdziwa pasja ratowania. Jeden mężczyzna wygrzebał 2 kobiety. Jakaś służąca wołała: jakie ja mam szczęście, że właśnie byłam w sklepie!

W domu naszym budują schron. Jest to piwnica pod frontowym domkiem. Od rana pracowali przy niej mężczyźni, a teraz z nimi Kuba. Wynosili z niej gazety, kopali. Gdy alarm minął, weszłam, by się rozejrzeć po naszym schronie. Był uporządkowany. Ale jako schron nie

rokował żadnych nadziei. Najłżejsza bomba byłaby sobie z łatwością dała z nim radę. Miałam olbrzymią chęć popracowania przy nim trochę. Powiedziałam o tym Kubie. Ten mnie odciąga: nie rób... niech inni robią... Nie mógł zrozumieć, że ja tą robotę wykonałabym z zadowoleniem. W kilkanaście minut później weszłam do piwnicy. Było tu kilkoro dzieci. Wzięłam się energicznie do pracy. Wyrównałam ziemię i przy pomocy dzieci wyłożyłam podłogę deskami. Ustawiłam kilka ławek. Alarm II trwał do godz. 12³⁰ (w przybliż.) Kuba pobiegł do pracy po tygodniówkę, a ja po chleb. Przed wszystkimi piekarniami widać długie kolejki czekających. Uważałabym się za głupią, gdybym czekała przy takim ogonku. Przecież piekarz nie ma niewyczerpanej ilości chlebów. Mimo, iż byłam w kilku sklepach, chleba nie dostałam. Gdy byłam przy rogu Piotrkowskiej, znowu alarm. Biegnę co sił do domu. Na ulicy wszyscy biegną. Przy niektórych bramach zatrzymują mnie. Ledwie zdążyłam dopaść bramy. Kuby jeszcze nie ma; widocznie został przy pracy. W dwie godziny później pogotowie zostało zakończone. Nie ma mowy, bym mogła gdzieś dostać chleb. Przed każdą piekarnią stoją niekończące się ogonki. O godz. 3-ej znów zabrzmiały syreny fabryczne, a donośny głos speakera nakazywał natychmiastowe opróżnianie ulic i spokój. Przed bramą spotkałam Jóźka, który mi powiedział, że był świadkiem zaważenia się domów na Bandurskiego. Szukał on dorożki, a tu nie ma żadnej ani na lekarstwo.

Ten alarm i następujący po nim atak lotniczy pogrzyły Łódź w poważnym niepokoju. Na Łódź najechało 6 samolotów (o ile się nie mylę) 2 eskadry. Widziałam jak powoli i majestatycznie sunęły po niebie, prawie że niewidoczne. A w ślad za nimi biegly chmurki chybionych strzałów. Ludzie z pięter zeszyli [!] na parter. Skupili się w jednej sieni. Wszyscy bladzi i wystraszeni. Kilka samolotów zestrzelono. Za Radogoszczem leżały dwa kadłuby. Eskadrą dzisiejszą kierowali Niemcy, którzy uciekli z Łodzi, a między nimi niejaki Biderman. Podobno samolot tegoż Bidermana został zestrzelony.

Jak donosiły komunikaty nadawane z Polski w języku niemieckim, niemieckie samoloty bombardowały cywilne ośrodki ludności, a nie jak to czynić winien każdy cywilizowany najeźdźca, obiekty wojskowe. Między innymi został bestialsko zbombardowany Wieluń, skąd ludność musiała ewakuować [się] bez zaprowiantowania w nieopisanej panice, a szpital spłonął wraz z chorymi.

Były bombardowane: Podhale, Śląsk, Częstochowa, Pomorze, Gdynia. Stracono 37 samolotów niemieckich. Zniszczono 100 tanków. Polska straciła 12 samolotów.

Bardzo dużo mówią przez radio o bohaterskiej obronie Polaków na płw. gdańskim Westerplatte, który jest ostrzeliwany przez krążownik niemiecki Schleswig-Holstein.

Niemiecki dziennik z Breslau nadawał: iż strzelał jedynie w wojskowe obiekty i że zostało zniszczonych kilka lotnisk. Słyszałam, iż zmuszo[no] samolot niemiecki do lądowania na lotnisku pod Łodzią. Trzej piloci popełnili samobójstwo. Jednemu niemieckiemu lotnikowi udało się wyskoczyć ze spadochronem z płonącego samolotu. Niestety zaczął uciekać. Był to widocznie odruch zrozpaczonego i pragnącego życia człowieka. Ujęto go.

3 września 1939 r.

Niedziela

Pierwszy alarm był o godz. 5³⁰. Mama i Kuba śpią sobie nadal. Wstaję i sprzątam mieszkanie. Dzieci biegają po podwórzu. Po skończonym nalocie ubrałam się i poszłam z Kubą do cioci Poli. Jaka ona zatrwożona. Nie ubrana, nie uczesana, blada, niewyspana. A Kubuś? Jego mi najbardziej żal. Zrobią z niego skończonego tchórza.

Byłam w kilku sklepach po chleb. Wszędzie stoją olbrzymie ogonki lub chleb jest wyprzedany. Spotkałam jakiegoś pana, który niósł chleb.

– Skąd pan niesie ten chleb?

– Z Południowej 27.

– Tak? Ach! przecież tam mieszka babcia. Poszliśmy... Stało tam na pewno z 200 osób. Mimo wszelkich starań, chleba nie dostałam. Wracałam przez Piotrkowską. Przy aparacie stało kilkanaście osób, by posłuchać komunikatu nadawanego właśnie przez radio treści następującej: minister Chamberlain stwierdza: ponieważ Niemcy do godz. 11-ej nie dali odpowiedzi na interwencję W. Brytanii w sprawie niesprowokowanego ataku na Polskę – Anglia wypowiada wojnę Niemcom.

Coraz więcej ludzi skupia się wokoło wystawy. Szybko i gorączkowo biegły myśli ludzkie: to jest przecież cudowne. Mamy przecież cudownie silnego sojusznika... Więc stąd idzie pomoc. A za Anglią wypowiedzą

wojnę: Francja, Kanada, Turcja... Brawo, brawo... Lud stojący na ulicy ogarnął niebywały entuzjazm. Oklaski... okrzyki na cześć Anglii, brawa...oklaski...

Wróciłam do domu i opowiedziałam wszystko mamusi. Przez radio nadawali dziennik. Ludność Warszawy manifestuje przed ambasadą angielską w Warszawie. Słysząc wielokrotne okrzyki na cześć ang. króla, prez. Mościckiego, marszałka Śmigłego Rydza. Panuje podniosły nastrój pełen nadziei na dobre jutro.

Mamusia poszła do cioci Poli. W piętnaście minut później: alarm – pogotowie lotnicze. Kilkanaście samolotów bombardowało Łódź. Ciągłe słysząc strzały i detonacje. Mieszkańcy naszego domu byli poważnie zaniepokojeni. Kobiety zaczęły niespokojnie biegać: z piętra na parter, do schronu. Dzieci pobladłe trzymały się matczynych fartuchów. Niektóre płakały. Nawet mężczyznom (nie wszyscy są odważni) latały wargi. Każdy miał cichą modlitwę na wargach: by nas i tym razem ominęła bomba. Zza dachu widać było kłęby czerwono-brunatnego dymu. Gdzieś się paliło...trwoga ogarnęła serca wszystkich. Ciągłe słysząc huki, to silniejsze, to słabsze, to bliższe, to dalsze...

Nagle... radio nadaje: Uwaga, gaz... zauważa w terenie gaz trujący!!! Pogotowie gazowe... Prawdziwa panika wybuchła... Płacze, głośne modlitwy, ruch, szukanie masek, płynu. Weszłam do mieszkania. Tu było cicho. Czyż mogłam wytłumaczyć tym płaczącym głupcom, że gaz jest tam, gdzie padła bomba. Niepokoilo mnie tylko to, że ani Kuby, ani Mamy nie było... Gdzież mogli być teraz?

Radio nadaje sprostowanie. Zauważono obecność gazów bojowych w okolicy wieży spadochronowej i ŁKS-u.

Mama z Kubą wchodzi

– Nareszcie... Gdzieżeście byli?

Byli u cioci Poli. Mama była blada... strasznie. Kuba opowiada, że tam się działy straszne rzeczy. Mieszkanie było napchane ludźmi. Wszyscy oni płakali i lamentowali. Przepowiadali, że Hitler z zemsty zrówna miasto z ziemią... Nikogo nie oszczędzi. Kuba mówi, że wolałby umrzeć lub być w zasięgu kul niż być w tym tumultcie. Postanowiliśmy, że ja [i] Kuba pójdziemy po ciocię Polę i jeżeli ona nie będzie chciała przyjść, to weźmiemy chociaż Kubusia. Musimy go wydostać z tego piekła.

Poszliśmy... Proszę ciocię Polę, przekonywuję. Wujaszek zgodził się. Wchodzi z Kubą po łóżko i teczkę z jedzeniem, po kilkunastu minutach schodzą...

– Nie! ja stąd nie idę – mówi ciocia. – Tu jesteśmy bezpieczni. Tu są wszyscy uświadomieni.

Tłumaczę jej, jak mogę. Jakże jej wytłumaczyć, kiedy ona panicznie drży o własną skórę. W jesionce, bosakach, bez pończoch, zziębnięta wracam do domu. Byłam nawet zadowolona, że ciocia Pola nie poszła do nas, gdyż przypominałam sobie, że gdyby ciocia Pola zobaczyła bałagan, jaki jest w naszym domu, gdyby zobaczyła słupy podpierające lewą stronę domu... rozpoczęłaby nową serię rozpaczai.

Ulica wygląda jak na filmie, ciemnoniebieska... Cicho i prędko sunące ciemne postacie... Kontury szybko mknących aut – niebieskie gwiazdy świateł. Różne odcienie gwiazd – świateł: zielone, niebieskie, czerwone. Cały świat owiany poświatą tajemniczości i uroku.

W domu ciemno... Nie wolno zapalać świateł... w pokoju panuje mrok... Opowiadam matce, jak się przedstawia sprawa z ciotką.

W pokoju siedzi syn lokatora Lolek i jego kolega. Radio gra. Słucham dziennika z Breslau nadawanego w języku polskim: prasa rumuńska oświadczyła: Póki nie są zagrożone nasze interesy życiowe, nikt nie potrzebuje się obawiać naszej ręki. A gdzież jest sojusz wojskowy, który Rumunia zawarła z Polską. Samoloty niemieckie dotarły do terenów położonych 500 km w głąb kraju.

Słucham dziennika z Polski. Pozycje wojsk polskich są silne i niewzruszone. W państwie niemieckim jest głód... jedzenie wydają na kartki... ludność niezadowolona wdziera się do sklepów. Zdemolowano kilka sklepów. Anglia rozpoczyna działania wojenne. Francja wypowiedziała wojnę Niemcom, Estonia i Łotwa ogłosiły swą neutralność. Bułgaria zabroniła eksportu produktów rolnych, tekstylnych, papieru, węgla. Ostrzega się przed dywersją niemiecką. Nieznani osobnicy wręczają rodzinom żołnierzy czerwone blankiety, na których jest napisane, że ich syn zmarł. Ze samolotów niemieckich zrzucają próbki, flaszeczki, czekoladki. Nie wolno znalezionych przedmiotów spożywać czy otwierać, zawierają one bowiem truciznę, iperyt lub inne szkodliwe jednostki [!]. Samoloty niemieckie spuszczaają na spadochronach ludzi. Pojmanyh tych osobników należy skierować do policji lub urzędu wojskowego.

W mieście jest wielu dywersantów i szpiegów. Są to członkowie zamieszkałych w mieście rodzin niemieckich. Mieszkańcy miasta nienawidzą dywersantów. Każdego człowieka, na którego padnie choćby cień podejrzenia rozszarpują na kawałki. Słyszałam, iż zabito syna Kindermana. Gdy w czasie ogłaszania alarmu ludzie wskakiwali do rowów, byli oni ostrzeliwani. Jak się okazało, strzelał z dachu jednego domu karabin maszynowy, ustawiony tam przez kilku dywersantów Niemców. Kilkanaście osób zginęło. Samolot niemiecki rzucił bombę na dom stojący na przedmieściu. Dach zaczął płonąć. Gdy ludzie rzucili się na ratunek, gdy zaczęli gasić płomień, ostudził ich z dachu sąsiedniego domu karabin maszynowy. Padło kilka ofiar. Na dachu jednego domu zauważono człowieka, który nadawał znaki chorągiewką nadlatującemu samolotowi. Policja i grupa mężczyzn wtargnęła na dach z błyskawiczną szybkością i rozszarpała dywersanta na kawałki. Zadziwiająca jest organizacja Niemców w Polsce. Polacy nienawidzą dywersantów i – jak zaznaczyłam – tępią ich nieubłaganie.

By nie wskazywać drogi samolotom niemieckim wszelkie światła są szczelnie maskowane. Zrobiłam w drugim pokoju zasłonę z czarnego papieru. Inni w ogóle nie zapalali światel. Mimo to ciągle słychać było silne i nerwowe uderzenia w szyby. Niektórzy zapalają latarki lub świece. Każde jednak światło, choćby najmniejsze, jest widoczne. Nasz lokator podpalił swą maszynkę; zrobił to tak niezdarnie... Rozlał spirytus po całej maszynce... Co spowodowało, że płomień był duży. Będący na podwórku mieli wrażenie, że pożar wybuchł. Zaczęli krzyczeć, bić w szyby. Jeden wbiegł. Zerwał z łóżka kołdrę i rzucił na maszynkę. To ci głupiec! Mógł spowodować pożar. Tchórzostwo jest okropną plagą. Może przynieść więcej szkód niż niebezpieczeństwo przewidywane.

Po chwili wbiegł Rapoport i zaczął krzyczeć... darł się. Proszę wyjść – rzekłam mu. Wyjść mam ... Co pani sobie myśli... Ja pani tu... Proszę wyjść. Mamusia i kolega Lolka zaczęli mu tłumaczyć. Milczałam... nie chciałam w tak krytycznej chwili z powodu jego głupoty rozpętać burzy. Po kilkunastu minutach przyszedł [Reusz]. Ten był pijany. On i wszyscy jego pokroju mają rajskie życie. Ci dobrzy obywatele piją na umór. Mimo że państwo zabroniło używania alkoholu i wszelkich napojów wysokowych.

Wszedł, przewrócił [stołek], zrzucił [!] wazon z kwiatami, wylał wodę... wybełkotał parę słów na temat światła, samolotów... i wytoczył się z powrotem...

4 września 1939 r.

Poniedziałek

Ja z mamą postanowiłyśmy całą noc czuwać. Może nasz sklepikarz przywiezie chleb. Bowiem wczoraj miał on o 3-ej chleb i bułki... w kilkadziesiąt minut później śladu po nich nie zostało. Od godz. 3-ej byliśmy obudzone. Mama widząc, że nie doczeka się sklepikarza, ubrała się i wyszła na ulicę. Kilka osób niosło chleb. Po dowiedzeniu się, gdzie dostać go, Mama szybko poszła do piekarza. Po godzinie Mama przyniosła 2 kgramowe bochenki. Więcej Mama nie mogła dostać. Ubrałam się szybko, może też dostanę. Dziwnie wyglądała ulica... Oblana szarą, mglistą poświatą, drzemiące bloki domów... Szybko sunące mgliste postacie z białymi plamami bochenków. Postacie od czasu do czasu zatrzymują się. Padają krótkie nerwowe słowa: gdzie... tu... drobne... dziękuję... i dalej pędzą niespokojnie szare owiane troską istoty pragnące wszelkimi siłami utrzymać tlejącą w nich iskrę życia. Chleba, niestety, już nie dostałam. O 7-ej wzięłam od naszego sklepikarza kilka bułek... chleba również nie miał. Sprzątnęłam mieszkanie... ubrałam się i poszłam do miasta. Życie ulic jest przyspieszone. Wszyscy ludzie spieszą się. Spotkałam Pulkę, Kiszke. Wszyscy oni z dziwnym uśmiechem kłaniali się. Jak gdybyśmy się spotkali po dawnym niewidzeniu lub przed wędrówką w zaświaty. Widziałam stojący mały ogonek. Po co? Po masło... dobrze... też stanęłam. Więcej niż jedną paczkę nie chcieli mi dać. Poszłam do cici Poli. Wujaszek siedział przy stole smutny, zmęczony, zniechęcony. Był we fabryce. Teraz jest na obiedzie. Ciocia siedzi i biadoli. Obiadu mu nie ugotowała. Pocieszyłam ich trochę i poszłam do domu. Gdy doszłam do bramy, syreny zaczęły wyc na alarm.

Chłodno... lecz pogoda jest piękna... Niebo jest prawie że bez jednej chmury. Malutkie białe chmurki błakają się po jednej stronie nieba. Ubrałam palto i wyszłam przed sień... pragnęłam ujrzeć przelatujące samoloty. W bramie stał Kligerówniej [!] mąż... zaprosiłam go... wszedł,

zaczął rozmawiać z Mamusią. Później milczał i tylko Mama mówiła. Widziałam jak go razi jej mowa. Pragnął spokoju, by móc rozmyślać. Tymczasem samoloty raz po raz przelatywały a bomby biły. Cisza... i znowu huki i detonacje... Radio nadaje: Uwaga, uwaga przeszedł RELA 29. Nagle elektryczność zgasła... Radio przestało nadawać. Towarzyszył temu ryk padającej gdzieś bomby. Ludzie stoją drżący, przytuleni do ścian. Nagle: wody nie będzie – nasz dom nie ma rezerwuaru. Wszyscy rzucili się [z] wiadrami do balii. W mgnieniu oka balia była pusta.

Samoloty przeleciały. Przed końcem pogotowia lotniczego wrócił Kuba z obiadu. Był się rejestrować. Ma wprawdzie 17 lat, lecz w tym roku wyjątkowo wcześniej rejestrowali. Zdawałoby się, że teraz, gdy Polska jest w tak krytycznej sytuacji różnice rasowe zanikną, a tymczasem... Jaki był stosunek urzędników do Polaka, a jaki do Żyda. Jeśli Polak nie miał dokumentów, zbywali go milczeniem. Jeśli Żyd nie miał dokumentów, krzyczeli, byli brutalni i wypowiadali mu jego narodowość. Szukali tylko sposobności, by się wyśmiać z młodego Żyda. Kuba mówił, że w czasie alarmu wszyscy z biura weszli do schronu. Mają oni bardzo głęboki schron. Ciemno w nim, głucho... a gdy światło zgasło... już lepiej być bliższej [!] bomb, ale w miejscu jasnym, wolnym...

Syn sublokatora wrócił z fabryki. Pracuje on we Widzewskiej Manufakturze. Był błąd niczym trup. Fabryka ich była bombardowana przez samoloty. W czasie pogotowia lotniczego maszyny szły. Majster zatrzymał maszyny, gdy płonęły okoliczne budynki. Schronu tam nie było, wszyscy stali przed bramą i oczekiwali aż która bomba trafi w zabudowania fabryczne. Żadna jednak bomba nie trafiła. To była kosztowna godzina.

Dywersonanci w Łodzi prowadzą nadal swą akcję dywersyjną. Ciągłe radio ostrzega przed podnoszeniem i spożywaniem znalezionych produktów spożywczych. Słyszałam, iż spragnionych żołnierzy częstowano piwem. Piwo było zatrute. Wielu żołnierzy zmarło.

Jak radio nadaje: Prasa świata jest przepelniona wiadomościami z frontu polsko-niemieckiego. Państwa będące po stronie Polski, Anglii, Francji są uważane za „Wspólny front pokoju”. I słusznie... przecież wojnę sprowokowali Niemcy.

Kanada idąc w ślady Anglii wypowiada wojnę Niemcom.

Francja nie odnawia układu gospodarczego z Niemcami.

Australia i Egipt wypowiadają wojnę Niemcom.

Rząd polski daje zezwolenie na zorganizowanie pod jego protektora-tem legionów czeskich i słowacki[ch]. Dowódcą tych legionów został mianowany Czech. W związku z tym wyszły odnośne odezwy.

5 września 1939 r.

Wtorek

Znowu czuwałyśmy całą noc. O 3-ej Mama poszła po chleb. O godz. 6¹⁰ był alarm, który się po niedługim czasie znowu zakończył. W krótkich o[d]stępach czasu alarmy się powtarzały. Radio zapowiedzia-ło, iż w czasie małych nalotów alarmy nie będą ogłaszane. Jedynie w czasie większych nalotów Łódź będzie w pogotowiu lotniczym.

Białe paski trzeba z okien zdejmować, gdyż wróg myśląc, że to szpitale, będzie ostrzeliwał je. Taka jest humanitarność niemiecka.

Po obiedzie: alarm. Kilkanaście samolotów bombardowało Łódź. Miastem wstrząsały raz po raz detonacje. Ledwie minął pierwszy alarm, krótka przerwa – znowu alarm.

Przed każdym alarmem jest na podwórzu duży ruch, który po kilku minutach ustaje. Nagle ktoś zawołał: Kto tam jest na dachu? Kto to? Nikt się nie odezwał, na podwórzu zrobił się duży ruch. Każdy krzyczał... Ludzie zaczęli biec na strych. Białek złapał kawałek leżącej rury i popędził na górę. Zwabiona okrzykami zjawiała się policja, milicja, wojskowi... Ruch był... Jest jasnym, że dywersant widząc, iż go zauważo-no, uciekł. Na pewno przyłapano by go, gdyby przeprowadzono celowo akcję. Jedna z sąsiadek powiedziała nam później, iż była w swojej komórce od węgla, której drzwi ktoś wyłamał. (Co nie było trudną rzeczą, gdyż dane komórki ledwo są sklecone). Tam prawdopodobnie ukrył się dywersant. Wieczór zapada... jakiś ponury. Świateł nie wolno zapalać. Każdy, choćby najmniejszy promień, może ściągnąć burzę na głowę nieszczęśliwca, który zatęsknił za jasnością.

Radio donosi: okręt amerykański: Atenia, na którym się znajdowało 1500 pasażerów został przez niemiecką flotę zatopiony. Część załogi i pasażerów została uratowana przez statki angielskie i państw neutral-nych będących na wodach Bałtyku i morza Niemieckiego. Niemiecki pancernik został zatopiony przez angielską torpedę. Załogę uprzedzono, wzięto na statek angielski, po czym pancernik zatopiono.

Życie w obozach koncentracyjnych Niemiec jest nie do zniesienia. Zmuszają by robotnik obozów bił drugiego. Wzbudzając tym nienawiść i dysharmonię. Zadają wszelkimi sposobami ból moralny i fizyczny.

Opinia Ameryki przed rokiem była podzielona, jeśli chodziło o stosunki europejskie... ale dziś jest ona jednomyślna. Cały świat twierdzi, że wojnę sprowokował tylko Hitler.

Placówki sanitarne i lekarskie wzywają ludzi, by dawali swą krew dla rannych żołnierzy. Jest to serdeczna ofiara bezbolesna. Żołnierze dają swe życie, cywile winni dać swą krew. By dać swą krew należy poddać się zabiegowi. Transfuzji krwi można tylko wówczas dokonać, gdy się ma w zapasie krew tej samej grupy. Krew dzieli się na 4 grupy: A, B, AB i 0. Z tych grup tylko jedna jest uniwersalna – 0.

Wszystkie narody sąsiadujące z Niemcami są w pogotowiu wojennym. Paryż i Londyn ewakuowali [!] poważną część swej ludności. O godz. 6⁵⁰ był w Londynie alarm przeciwlotniczy. Ludność ze spokojem i opanowaniem udała się do domów i schronów. Dania ewakuuje ludność z wybrzeża Bałtu. Pokazały się tu niemieckie statki.

6 września 1939 r.

Środa

Przez całą noc panował na dworze, niezwykle ruch. Nie wzruszało mnie to... Pewnie co noc jest taki ruch. Ludzie – jak zawsze – są niespokojni. Jednak gdy tylko zasnąłam, biegania i nawoływania znów mnie budziły. Mama też się obudziła. Co się tam dzieje? Ubrałam palto (zeszłam z łóżka) i wyszłam do sieni. Biegania... jak w mrowisku. Na moje zapytanie przebiegający sąsiad coś mruknął. Weszłam do mieszkania i położyłam się spać. Na zapytanie Matki odpowiedziałam, że nic ważnego. Jednak ruch na podwórzu nieustanny. Mama zaniepokojona ubrała się i wyszła. Obraz, który przedstawiała ulica był pełen grozy. Ciemno... ni promyka światła. Ulicą przeciągają tłumy ludzi. Ludzi wystraszonych, obarczonych tobołkami, płynących nieprzerwaną falą w jednym kierunku.

– Co się stało?

– Niemcy wkraczają do Łodzi!

Wiadomość ta zelektryzowała mieszkańców Łodzi. Powstała niesłychana panika. Potęgowana przez ewakuację urzędów, banków i wojsk.

Wszystko ciągnęło na Warszawę. Drogi wiodące do Brzezin były zalane tłumami ludzi... były pełne porzuconych paczek i waliz. Mama zrozpaczona i drżąca każe się nam ubierać. Wkładam palto i szlafrok i wychodzę przed sień. Stoi tu tłum kobiet. Zrozpaczone, blade, o błędnych zapłakanych oczach. Kręcą się bezradnie... O Boże!!! Co robić. Uciekajmy! Wszyscy uciekają! Mówią, że Niemcy w zdobytych miastach mordują kobiety, dzieci... mężczyźn wysyłają na ciężkie roboty lub na front! Co będzie? Co robić? Tłumaczę im spokojnie, że nie ma sensu uciekać... że największe niebezpieczeństwo grozi tym uciekinierom, gdyż samoloty będą bombardowały drogi zalane tłumem. W ostateczności więcej niż życie nie stracimy. A śmierć grozi nam przecież w każdej chwili i na każdym miejscu... W końcu wszystkie kobiety zebrały się u nas: płaczące i skulone a mężczyźni poszli. Ojcowie, synowie, bracia... żegnani rozpaczliwym szlochem swych najbliższych. Po Lolka przyszła ta blondynka – koleżanka brata. Była zdenerwowana, zmęczona pośpiechem, lecz sobą. Mówiła, że się nawet nie ubrała i – by tego dowieść – podniosła palto... Ujrzałam razem z obecnymi w pokoju nocną koszulę. Lolek blady, zdenerwowany, obładowany gratami wraz z ojcem wyszedł. Pożegnał się ze mną. Żal mi było chłopca. Może się już nigdy nie zobaczymy. Na dworze budzi się dzień. Ludzie się rozpraszają... Spokój. Biorę się do pakowania. Może trzeba będzie jednak uciekać? Pakuję rzeczy najniezbędniejsze, w porządku... Gdy coś potrzebuję mogę to bez szukania znaleźć.

Znowu się kilka sąsiadek zebrało. Bajdurzą, bajdurzą. Mówią, że Niemcy biorą mężczyźn od 16 do 60 lat... Co? Co to będzie? Więc Kubę pewnie wezmą... Biorę Kubę pod rękę i idę z nim do miasta.

Na pozór wszyscy ludzie są spokojni. Ulice są puste, zalane słońcem... mają odświętny wygląd. Mężczyźn jest bardzo mało... Dochodzimy do Wydziału Wojskowego na ul. Kościuszki, stoi tu grupka wystraszonych mężczyźn. Chcieliby się zarejestrować i wyruszyć. Za późno się zdecydowali. Są gotowi na wszystko. Mówię im, że ponieważ Wydział jest zamknięty, powinni się zebrać i sami wyruszyć. Zgadniają się... chętnie podjęli mój projekt i postanawiają wprowadzić go w czyn. Jestem gotowa Kubę wysłać z nimi. Ten jednak się ociąga...

– Pójdę do kolegi... Może on wie?...

Poszedł. Idę do domu. Jestem jednak ciągle niespokojna. Czuję się bardzo źle: postanowiłam iść po Kubę... Zastałam go u kolegi... Siedzieli i

swobodnie rozmawiali. Uspokojona usiadłam i przyłączyłam się do rozmowy. Obaj zostali w mieście. Dzień był czysty, spokojny, pełen wyczekiwania i niepokoju... Opowiadali w mieście, iż rankiem, gdy przez Piotrkowską przepływały fale uciekających w stronę Brzezin, rozdawano czekoladę i papierosy...

Dzień upływał powoli, bez żadnych wstrząsów. Zaczęłam się zastanawiać: co tu robić? Przed dwoma dniami zaczęłyśmy pranie; nie liczyłam się z tym, czy skończę pranie czy nie... chodziło o to, by w mieszkaniu było czysto i by mieć zajęcie...

Wzięłyśmy się z Mamą znów do prania. Przynajmniej trochę była zapełniona pustka dnia.

Po obiedzie wyszłam trochę na miasto. Mówiono w mieście, iż drogę wiodącą do Brzezin bombardują... Wiele domków zbombardowano. Z miasta uciekli żołnierze, policja... Więźniów wypuszczono na wolność; w związku z tym kilka sklepów jest obrabowanych a szczególnie sklepy z obuwiami [!]. Składy dworca Kaliskiego zostały opróżnione w ciągu kilkadziesiąt minut. Skradziono [!] nawet ciężkie świeczniki. Produkty spożywcze gwałtownie zdrożały. Chleb biały kosztuje 1 zł 20 gr. Hurtownia ryżu na Legionów nie chcąc by ryż przeszedł w obce ręce lub został skonfiskowany... sprzedawał [!] ryż po 50 gr kg. My kupiliśmy tylko 2 i 1/2 kg. Szkoda, że tak mało.

Łódzka radiostacja milczy. Z jakąż tęsknotą szukam polskich słów na falach eteru. Z jakąż radością przyjąłabym choć jedno polskie słowo z Łodzi... niestety... Łódź milczy. Szukam słów polskich po całej tarczy... niestety nigdzie. Ależ Warszawa II jest! Jakąż radością napełniają mnie słowa zapowiadające muzykę. Bo są polskie. I serca wszystkich słuchaczy, oczekujących polskich słów napełniają się otuchą. Jest jednak ośrodek, od którego zależy nasz los, któremu z ufnością powierzamy nasze niepewne jutro... jest coś nam bliskiego. Jeszcze istnieje.

Radio z Warszawy nadaje: stan wewnętrzny Niemiec jest zły. Na Berlin (wsch.) najechały samoloty polskie – wszystkie wróciły. Naloty wroga na Berlin [?].

Włochy są zaspokojone rozwiązaniem konfliktu polsko-niemieckiego. Państwa neutralne: Włochy, Węgry, Japonia, Belgia, Turcja, Holandia, Dania, Hiszpania, Stany Zjednoczone; większość nich jest przychylna Polsce.

Warszawę bombardowało 12 niemieckich bombowców; 6 zostało zestrzelonych, a 6 bombowców uciekło.

Radio niemieckie z Breslau nadaje dziennik w języku polskim. Słowa ich mają obce brzmienie: akcent niemiły, prawie że nienawistny. Speaker zapowiada, zapowiadający dziennik ma niemiły, przepity głos. Słucham jednak tych słów, mimo że są dyplomatycznie kłamliwe i przepojone jadem niewiary. Pragnę bowiem wiedzieć wszystko, jak najwięcej... prawdę...

Radio Breslau nadaje: Po całodziennym zmaganiu się rządu z fanatycznymi władzami wojskowymi miasta Warszawy rząd uciekł do Lublina. Marszałek Śmigły Rydz podał się do dymisji. Grażyński minister propagandy uciekł z Górnego Śląska. Kostek Biernacki – znany z tego, iż znęcał się nad Ukraińcami, znany pod przezwiskiem Łamacza Kości ma zostać mianowany premierem na miejscu Składkowskiego.

Katowice zostały zajęte przez wojsko niemieckie. Radio Katowice nadaje audycje w języku polskim i niemieckim. Nad Berlinem nie było żadnych bombowców. Japonia nie chce należeć do konfliktu polsko-niemieckiego. Radiostacje polskie nadają fałszywe wiadomości o sytuacji na froncie, np. kłamstwem jest jakoby kościół na Jasnej Górze został uszkodzony. Sprawozdawca amerykański Lokner został przewieziony samolotem niemieckim na Jasną Górę i zdołał się naocznie przekonać, że kościół N.M.P. jest w jak najlepszym stanie.

Byłam u ciotki Poli dowiedzieć się, czy wujaszek poszedł. Poszedł – niestety. Ciotka jest bliska utraty zmysłów. Ciągłe płacze i mdleje. Zamęcza siebie i Kubusia.

Radio z Breslau i z Warszawy nadaje, że samoloty angielskie przejechały przez neutralne terytorium Belgii. Warszawa usprawiedliwia postępowanie Anglii, iż z powodu złych warunków atmosferycznych kilka samolotów angielskich w czasie najazdu na Niemcy zbłądziło do Belgii. Konsul angielski w Belgii dostał nakaz dania Belgii pełnego zadośćuczynienia.

Breslau komentuje, iż samoloty angielskie rozmyślnie naruszyły neutralność Belgii najeżdżając na jej terytorium. Belgijskie samoloty myśliwskie zmusiły samolot angielski do lądowania. Jest to jeszcze jeden dowód agresji angielskiej.

Wszelkie komunikaty nadawane przez radiostacje polskie i niemieckie są ze sobą sprzeczne, tak jak powyższy przykład. Nie mogąc wysnuć wątku prawdy, postanowiłam w miarę możliwości nadawać komunikaty obydwu radiostacji.

7 września 1939 r.

Czwartek

Cisza... oto słowo, które znamionuje nastrój dzisiejszego dnia. Jest to „cisza przed burzą”. Cisza pełna wyczekiwania i tworgi niewypowiedzianych obaw. Słońce zalewa wyludnione ulice. Idę z Kubą przez miasto. Postanowił on wziąć z biura maszynę do pisania, ponieważ obawia się on, że mogą ją wykraść... Przy okazji nauczę się pisania. Idę przez Piotrkowską; sklepy zamknięte; mało ludzi. Doszłam do ulicy Bandurskiego. Oglądam uszkodzone przez bomby budynki. Teren jest odgradzony i niedostępny dla przechodniów. Widzę kupę gruzów, desek. Obok widnieje duży nowy dom mieszkalny, od którego jest oderwana część oficyny. Widać urządzenia kąpielowe, otwartą szafkę kuchenną, a w niej miski, patelnie, garnki.

Chciałabym coś kupić... chleb, masło. Gdy widzę jakiś ogonek, dochodzę.

– Co tu dostać [!]

– Farynę!

Idę dalej.

– Przepraszam, co tu sprzedają?

– Wszystko.

(Na przykład?) Niechętnie odwraca się znudzona twarz... Złe babsko. Dochodzę do innej osoby tego ogonka.

– Co tu można dostać?

Ta jest bardziej uprzejma: miód, herbatę, kawę, cukier i in. Idę dalej... Naprzeciw Grand Hotelu widzę p. Mróza. Kłaniam się – odpowiada.

Wracam do domu. Biorę się znowu do prania. Sąsiedzi przebąkują, że Niemcy zbliżają się do Łodzi.

Radio z Warszawy nadaje: Śląsk walczy do ostatniego żołnierza polskiego. Samoloty niemieckie bombardowały pogranicze polsko-litewskie. Peru ogłosiło swą neutralność. Angielska flota wojenna zatopiła największy niemiecki pancernik. Japonia zastrzegła sobie

przystąpienie do wojny, kiedy uzna to za stosowne. W Berlinie jest panika spowodowana brakiem produktów pierwszej potrzeby, tj. mleka, masła, konserw i in. Przestrzega się nadal przed dywersantami. Samoloty niemieckie spuszczają na spadochronach desanty liczące do 70 osób.

Słysząc przytłumione strzały. To Niemcy... zbliżają się do miasta. Pod wieczór słysząc już głośnie detonacje spowodowane wybuchami granatów. Mieszkańcy domu schodzą na parter bładzi, wystraszeni. Za każdym hukiem, a jest ich coraz więcej, oglądają się trwożnie, lecą dokądś i znowu stają nasłuchując trwożnie.

Jest godz. 9 wiecz[ór]. Sąsiedzi siedzą i słuchają radia. Niestety, Warszawa II jest bardzo słabo słyszalna. Przychodzi do nas Tarnowska: jest to mała kobiecinka, bardzo nabożna – jeśli chodzi o czyjeś postępowanie i poglądy. Potrafi pod tym względem doskonale krytykować. Jest szybka, kłótniwa... lubi plotkować... pasjami. Ciągłe się podnosi na duchu, że będzie dobrze, a teraz mówi, że ona się właściwie strzałów nie boi, no bo... tylko, tylko, tylko!... Gdy radio nadaje, że Warszawa się broni, że żołnierze mają doskonałą postawę, że mieszkańcy poświęcają się... dobrze, pięknie – mówi ona, ale mój mąż, mój mąż, gdyby tu był... Wyrwało mi się: jakie ma znaczenie pani mąż wobec dziesiątek tysięcy mężczyzn. Ale wnet pożałowałam mych słów... No tak... jest tak jak ona mówi. Każdy myśli o swoich. Nie lubię jej.

Drugą osobą również mi nie sympatyczną jest panna Białek. Monstrualnie brzydka, o złych oczach, brudna, wiecznie opowiadająca jakieś mocno przesadzone historie. Wszędzie się wtrącająca, wiecznie plotkująca, brrr. Przychodzi do nas również jeden półgłówek... nosi wprawdzie spodnie, ale cóż to za mężczyzna? Gdy przychodzi, pyta: co nowego? Jeśli mu mówię, że Francja zdobywa w Niemczech coraz to nowe placówki – wówczas siada i zaczyna dłubać w nosie. Jest (dc. brak).